

PIŁDNIKI

Tygodnik ilustrowany dla dzieci i młodzieży.



MUZEA SZKOLNE.

26. SZKOŁA POWSZ. KALISZ, UL. FABRYCZNA, prosi o porozumienie się z nią w sprawie wymiany *widokówek*.

LISTY OD REDAKCJI.

DO CZESŁAWA PIOTROWSKIEGO W DZIEWIATKOWCACH. O „bambiem lecie” był artykuł w zeszłorocznym „Płomyku” w Nr. 7, napisany przez p. Janinę Rybczyńską. Są to pajęczyny, snute przez małe pajęczki.

DO JANKA RÓZAŃSKIEGO W MASZTALERZACH. Pewnie już sprawdziłeś rozwiązania i przekonałeś się, że to nie „Hana” tylko „Cena”.

DO RÓZI PACYŻANKI W ŁAGOWIE. Twój opis Łagowa nie jest udany. Każdy, kto go przeczyta, chciałby więcej wiedzieć o Łagowie. Np. nie wspomniałaś o tem, że znajduję się tam starożytny kościół.

DO BRONI PIĄTKÓWNY W ŁAGOWIE. Wierszyk Twój „Jesień”, jest ładny, ale ma błędy.

DO EUGENJUSZA CZECHOWSKIEGO W BIAŁYMSTOKU. Doskonale, że Cię nie zniechęca kiepska, błotnista droga do szkoły. Napisz jeszcze do nas.

DO IRENKI BORKOWSKIEJ W BIAŁYMSTOKU. To wszystkie macie jednakowe bereciki, zrobione według wzoru z „Płomyka”?

DO MIECZYSLAWA MROZA W FALENICY. Ładnie to napisałeś w swym wierszu: „...bo przecież po polsku śpiewają skowronki”... Może napiszesz jeszcze jaki inny wierszyk?

DO MARYSI MŁYŃSKIEJ W KSIĄŻU. Przykra jest ta zawziętość i głupota, którą objawiają niektórzy Niemcy, wypędzając dzieci polskie kijami i pałkami ze szkoły za to, że śpiewają po polsku. Dobrze, że już jesteś w ojczyźnie i możesz swobodnie się uczyć.

DO DANUTY WÓJCICKIEJ, STANISŁAWA LATOSZKA, KONSTANCJI HOFFMANÓWNY, JANA WIEŁOCHA, F. ZDUNCZYKA, WŁADYSŁAWY PACZUSZKÓWNY W CHYLICACH. Nietylko Wy z radością witaliście szkołę. Dużo, dużo dzieci pisało nam o swej radości z powodu rozpoczęcia lekcyj. Szkoła jest teraz przyjacielem dzieci nie tak, jak przed wielu laty, kiedy dziecko stawało na jej progu ze strachem. Czy czytaliście w Nr. 3 „Płomyka” o szkole z przed 700 laty?

DO HENI FABISIAKÓWNY W OLSZEWCE. Ilość obrazów powiększą zapewne obrazki historyczne, dodawane w „Płomyku”. Musicie się nauczyć opowiadać, a może już umiecie?

DO STASIA KOZŁOWSKIEGO W STRZELNIE KLASZTORNEM. A poza działem rozrywek, co jeszcze Ci się podoba?

DO MARJANA PSZCZOŁKÓWSKIEGO W ŁUKOWIE (RADZYMIŃSKA 2). Podajemy Twój dokładny adres i pewnie ktoś z naszych Czytelników napisze do Ciebie, kiedy się dowie, że Ci się przykrzy. Pisuj i do nas — to też trochę Cię rozerwie. A czy nie próbujesz uczyć się trochę sam w łóżku, jeśli nie możesz wstawać z powodu chorej nogi? „Un sot” znaczy głupiec, „ton élève” — twój uczeń.

DO MARJANA STANKA W OŚWIĘCIMIU. Jeśli tylko masz chęć pisywać do nas, prosimy Cię — pisuj: zawsze chętnie Ci odpiszemy. Czy dobrze rozwiązałeś zadania z „Działu rozrywek”, możesz łatwo sam sprawdzić, gdyż podajemy rozwiązania.

DO JANKA ŻEGOWICZA WE LWOWIE. Pisalismsy o balonach w Nr. 15 „Płomyka” z r. 1926/27.

DO JANI OLINKIEWICZÓWNY WE LWOWIE. Tak Ci się podobało „Lato odchodzi”? Może mieliście zamiar odegrać ten obrazek sceniczny w szkole? Wcale nie uważamy Cię za leniuszka i oczekujemy od Ciebie następnego listu.

DO R. SOKOŁOWSKIEGO. W swej historyjce w obrazkach p. t. „O tem, jak dwa krasnoludki przedarli (należy powiedzieć: przepawili) się przez rzekę i dostali się do wioski”, wykorzystałeś bardzo dobrze dwie barwy. Ale historyjka nie posiada ciekawej treści. Obmyśl jaką inną, narysuj ją również tylko w dwóch barwach, a jeśli będzie dobra, zamieścimy ją na okładce numeru z pracami dzieci. Napis dwubarwny „Płomyk” — niezły, ale może obmyślisz lepszy, może robiony, jak wycinanka.

PEŁOMYIA

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Leszek Biały.

1206 — 1227.



PIERWSZY POMNIK LESZKA BIAŁEGO W MARCINKOWIE GÓRNYM
W WIELKOPOLSCE.

Po śmierci Kazimierza Sprawiedliwego, księcia krakowskiego, pozostał syn siedmioletni, Leszek Biały, na którego przeszło prawem dziedzictwa księstwo krakowskie. Posiadanie tego księstwa dawało każdemu księciu przewagę i pierwszeństwo pomiędzy wszystkimi pozostałymi książętami polskimi. Nic więc dziwnego, że każdy, nawet drobne książętko, usiłował usunąć małoletniego Leszka, ażeby samemu ponad wszystkich się wywyżżyć.

Przez pierwsze trzy lata po śmierci Kazimierza (1194 r.) panował względny pokój. Za małoletniego Leszka Białego rządziła matka, księżna Helena, łącznie z panami krakowskimi, jak Odrowąże, Lisy i inni,

kótrzy tworzyli t. zw. regencję, czyli zastępowali nieletniego Leszka w sprawach państwowych. Leszek Biały tymczasem wzrastał spokojnie pod gorliwą i troskliwą opieką matki swej i starego. — przyjaciela swego ojca — wojewody Goworka. Ten odznaczał się zacnością i dobrocią charakteru, a przez pamięć na ojca Leszkowego wychował go troskliwiej, niż własnego syna, nie szczędząc wysiłków.

Dzisiejsza nasza okładka przedstawia właśnie Leszka Białego i jego opiekuna — Goworka.

Jednakże gorliwość i czujność wojewody i otoczenia nie zdołały zabezpieczyć Leszkowi trwałego posiadania Krakowa. Chciwy i żądny władzy stryj, Mieszko Stary, przemysliwał stale nad sposobami usunięcia Leszka, a pochwycenia władzy w swoje ręce. To też w czwartym roku rządów regencji, upatrzawszy moment, kiedy liczba wojska Leszkowego w Krakowie była nieznaczna, Mieszko wdarł się cichaczem do Krakowa ze swem wojskiem, opanował zamek i ujął władzę w swoje ręce. Mieszko Stary, wdarszy się podstępnie, rządził Polską aż do swojej śmierci w 1202 roku, poczem znów się zaczęły zamieszki, bo panowie krakowscy z wojewodą Mikołajem i biskupem Pełką na czele najpierw wezwali na tron Leszka. Ten na krótko doszedł do władzy, nie rozłączając się z wiernym Goworkiem, co nie podobało się panom. Zażądali więc usunięcia wojewody. Leszek Biały, wdzięczny Goworkowi za trudy życia dla niego poniesione, oparł się i temu i innym różnym żądaniom panów, przekładając oddanego sobie Goworka nad ofiarowaną sobie władzą.

„Leszek nigdy nie zapomni:
co winien sobie, krajowi
i co winien Goworkowi.
Nie chcę, by mąż, co mnie wspierał,
gdym się tulał opuszczony,

dla mnie wygnańcem umierał;
nie chcę państwa, ni korony.
Nad blask, co berło udziela,
wyżej cenię przyjaciela”.

Wobec tego oporu Leszek został ponownie odsunięty, a do władzy doszedł za poparciem panów krakowskich Władysław Laskonogi, książę Wielkopolski, który na tronie krakowskim utrzymał się do 1206 r., t. j. do czasu, kiedy pełnoletni Leszek zażądał stanowczo dla siebie dziedzictwa ojcowskiego i został poparty przez panów. W taki sposób dopiero w 12 lat po śmierci ojca objął na stałe księstwo krakowskie, przy którym utrzymał się do swej nieszczęśliwej śmierci w 1227 roku. W bieżącym więc roku obchodzimy siedemsetletnią rocznicę śmierci tego księcia, który zostawił nam tak piękny przykład przyjaźni i wdzięczności. Leszek Biały starał się rządzić krajem dobrze, zapewniając obywatelom spokój i opiekę władz. Zaczęło się powoli rozwijać rolnictwo, biorąc wzory z gospodarstw i dóbr kościelnych, zakonnicy bowiem, zwłaszcza Cystersi, przodowali w umiejętności uprawiania ziemi. Od nich ludność zapoznawała się z nowemi gatunkami roślin, zwłaszcza warzywnych. Do zamożności dochodzą również i miasta: rzemieślnicy mogą spokojnie pracować przy swych warsztatach, rozwijając swe rękodzieła i wzbogacając tem miasta.

Jednakże utrzymanie pokoju w kraju nie było wcale rzeczą łatwą.

Żądni władzy i wywyższenia panowie chcieli za Leszka kierować państwem, co im się też wielokrotnie udawało. Była to rzecz zła, ponieważ mieszanie się do spraw państwowych doprowadzało często do niepowodzeń i nieszczęść kraju, a przecież na Polskę czyhali jeszcze wrogowie zewnętrzni, którzy radziby byli zniszczyć i zgubić jej potęgę. Pod wodzą księcia Daniły Rusini napadli i pustoszyli ziemię Lubelską i Mazowsze.

Leszek, słaby i ociężały, z trudem dał sobie z temi klęskami radę.

W ciężkich tych chwilach ludność widziała swój ratunek w Opatrzności Boskiej według owego przysłowia, że jak trwoga — to do Boga. Pobożność też i moralne życie zaczęło wzrastać. Dopomagały do tego klasztory, nauczając wiary i dając przykłady pracy.

Ze wzrostem zaś moralnego życia i pobożności pojawia się szereg postaci, które przez swe życie świątobliwe zostają kanonizowane i uznane za święte kościoła katolickiego, jak np. święta Kinga, św. Jolanta, św. Salomea, św. Jadwiga, księżna Śląska, dwaj bracia dominikanie z rodu Odrowążów, święci: Jacek i Czesław i inni.

W dwóch kierunkach — na Rusi i na Pomorzu Leszek Biały nie umiał wywalczyć przewagi swym wpływom, ani dać Polsce korzyści, a wciągnięty przez Władysława Laskonogiego wziął udział w walkach wielkopolskich. Napadnięty w Gąsawie, został zabity w 1227 roku.

Tak w nieszczęśliwy sposób zginął Leszek Biały w wojnach domowych, osierocając syna, Bolesława Wstydliwego, jako małego chłopczyne.

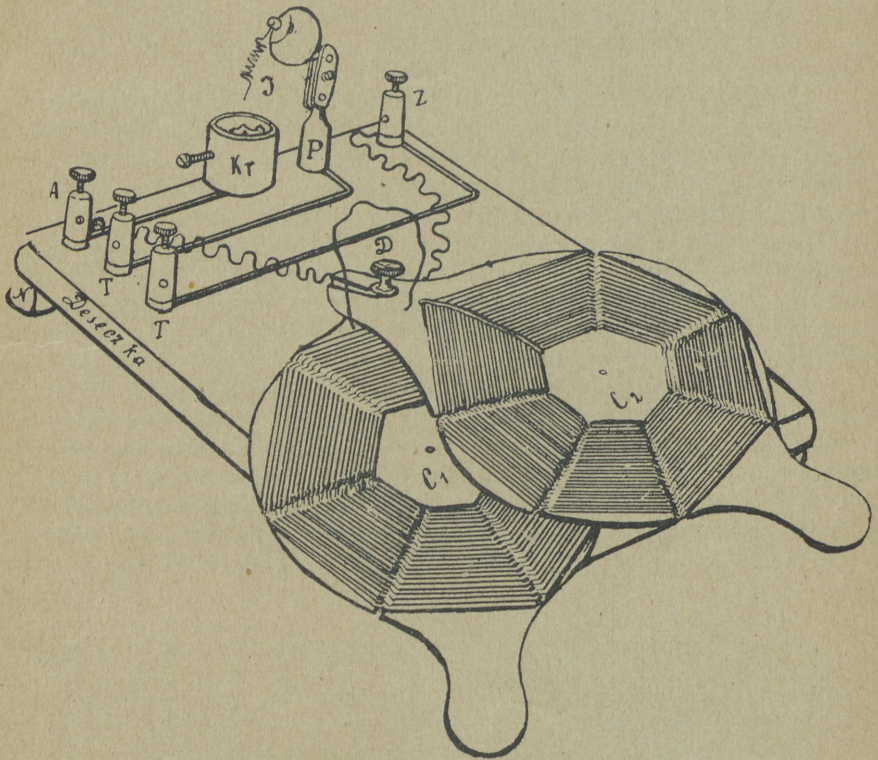
A. Markiewicz.



Mal. J. Chełmoński.

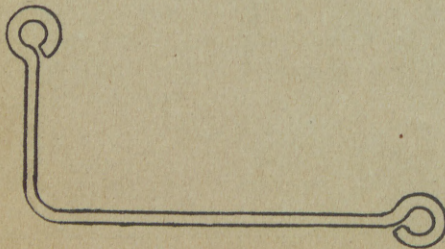
Najpiękniejszy podarunek gwiazdkowy.

Dokończenie.



Rys. 4.

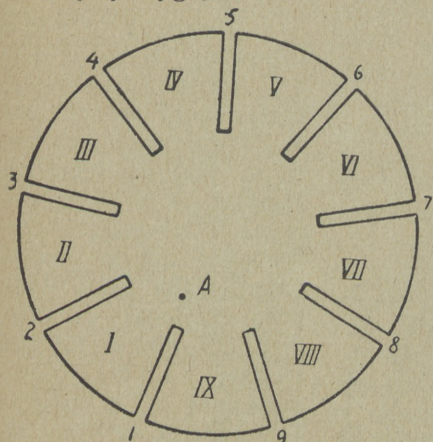
Zanim przystąpimy do budowy aparatu, na deseczce podstawowej rozplanujemy punkty rozmieszczenia wszystkich części. Zaciski anteny (A) i słuchawki, czyli telefonu (T, T) najlepiej rozmieścić po lewej stronie podstawy, w odległości 2 cm. od skraju deseczki i w takiejże



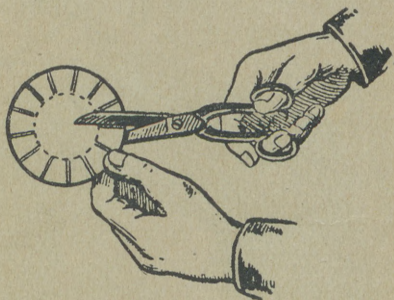
Rys. 5.

odległości jeden od drugiego. Po prawej stronie, w tejże odległości od skraju, umieszczamy zacisk dla przyłączenia uziemienia (Z). Na linii, łączącej punkty A i Z, pośrodku, umocujemy detektor, złożony z miseczki na kryształ (Kr) i z nóżki, podtrzymującej igiełkę (I). Gwoździć, lub śrubkę (D), wkręcamy na środku deski podstawowej (rys. Nr. 4).

Odpowiednie zaciski, jak widać na rysunku, łączymy grubym, miękkim drutem miedzianym, posrebrzonym. Połączenie to robimy, wyginając drut równo pod prostym kątem. Nada to naszemu aparatowi ładniejszy wygląd.



Rys. 6.



Rys. 7.

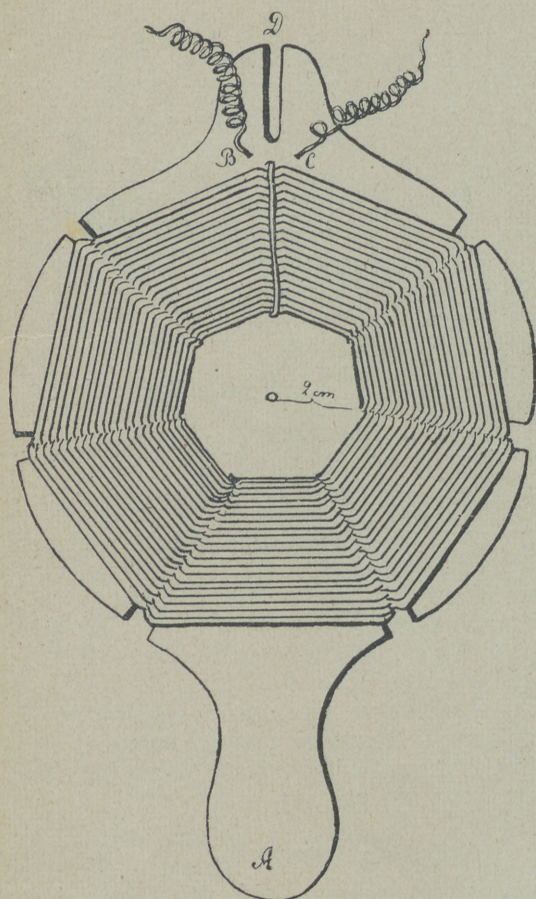
Pewne trudności dla początkującego przedstawia sprawa wkręcania zacisków w deseczkę i łączenia za pomocą drutu. Miejsca wkręcania zacisków oznaczyć za pomocą niewielkich dziurek, zrobionych ostrym końcem nożyczek. W dziurki te powkręcać śrubki zacisków, podkładając pod nie odpowiednio przyszykowane kawałki drutów. Na końcach drutu robi się za pomocą nożyczek kółeczko takiej wielkości, aby się w nią zmieściła śrubka zacisku (rys. 5).

Po przykręceniu detektora i zacisków oraz połączeniu za pomocą drutów, przybijamy, albo lepiej przykręcamy za pomocą małych, krótkich śrubek, 4 nóżki (N), zrobione z gumy lub drzewa. Mamy już deskę aparatu gotową; teraz przystępujemy do budowy cewek, czyli zwojnic.

Jak zrobić zwojnicę koszykową?

Nasz prostokąt przeszpanowy rozcinamy wzdłuż krótszej ścianki na 2 równe kawałki. Na każdym kawałku rysujemy 2 koła współśrodkowe — jedno, mające 5 centymetrów średnicy, a drugie 12 cm. Koło współśrodkowe bardzo łatwo można narysować nawet bez pomocy cyrkla. Trzeba wziąć do tego pasek papieru, długości 7 centymetrów, złożony przynajmniej we czworo (długość 14 krątek papieru kratkowanego do rachunków). Na środku naszego prostokąta tekturowego przez początek paska wbijamy szpilkę, w odległości dokładnie 6 cm. robimy drugą dziurkę, wstawiwszy w nią ostro zatemperowany ołówek. Opisujemy koło promieniem 6 cm., a więc o średnicy 12 cm. Zrobiwszy dziurkę w odległości $2\frac{1}{2}$ cm. od szpilki, opiszemy ołówkiem koło o średnicy 5 cm. Obwód większego koła dzielimy na nieparzystą ilość równych części,

np. 7 albo 9; rysujemy promienie, jak to widać z załączonego rysunku. Teraz ostrym szczyrykiem lub nożyczkami wycinamy narysowane koło i następnie, wzdłuż promieni — paski szerokości 2 milimetrów, długości 7 mm., sięgające wgłąb do drugiego koła (rys. 6 i 7).



Rys. 8.

Bierzemy drut, izolowany podwójną warstwą bawełny i, zostawiwszy ogonek około 10 cm., zaczynamy nawijać drut na tekturkę, przeplatając go przez wycięcia i uważając, aby drut był dobrze naciągany i aby jedna warstwa przylegała do drugiej. Dla odbioru fal dziesiętszej stacji warszawskiej o długości 1111 m., cewka winna mieć około 90 zwojów drutu, aparat detektorowy wtedy ma zasięg 100 klm. Nawijając drut, liczymy zwoje. Zwojem nazywamy jedno oprowadzenie drutu dookoła.

Gdy z każdej strony jakiegokolwiek ramienia będziemy mieli po 45 zwoi — nawijanie skończone. Teraz należy umocować końce drutów, aby cewka nam się nie rozplotła. Uskuteczniamy to, wywierciwszy w tekturze 2 otworki, przez które przewlekamy początek i koniec drutu cewkowego.

Możnaby dla wygody regulacji cewek zaopatrzyć je przy wycinaniu w dwa języczki na 2 przeciwległych punktach koła, jak wskazuje rys. Nr. 8.

Dla długiej fali stacji warszawskiej użyjemy drutu o średnicy 0,3 mm. Dla krótszych fal stacji: krakowskiej, poznańskiej, katowickiej i wileńskiej można nawinąć cewki o znacznie mniejszej ilości zwojów — 30 zwojów (po piętnaście z każdej strony). Drutu można użyć znacznie grubszego (im grubszy drut, tem lepszy, gdyż stawia mniejszy opór przepływowaniu prądu), np. 0,5. albo 0,7 mm.

Wykończenie aparatu.

Poniżej detektora umieszczamy cewki, przybijając je gwoździem, lub śrubą tak, byśmy je potem mogli obracać dokoła tego gwoźdźca, jak na osi i tak je ustawiać względem siebie, żeby jedna pokrywała drugą na dowolnie dużej powierzchni. Regulując to pokrywanie się cewek, będziemy *nastrajać* nasz obwód antenowy do fali stacji nadawczej. Kiedy audycja będzie najgłośniejsza — aparat został nastrojony.

Cewki łączymy w ten sposób: początek jednej z końcem drugiej. Wolny początek pierwszej cewki łączymy z miseczką detektora, tę zaś z gniazdkiem antenowym, a końce drugiej z gniazdkiem uziemienia.

Uziemienie z jednym gniazdkiem telefonu; drugie gniazdko telefonicznie z drugą nóżką detektora. (Patrz rysunek 4).

Po ukończeniu budowy aparatu wkładamy kryształ do miseczki, przykręcamy do odpowiednich zacisków antenę, uziemienie i słuchawki, te ostatnie zakładamy na głowę, lekko dotykamy igłą kryształka galeny i słuchamy, poruszając cewki. Gdybyśmy podczas tego nie usłyszeli muzyki czy słów, przestawiamy igłę na inny punkt kryształu, pochylamy ją pod różnemi kątami, zmieniamy siłę nacisku i t. d. Gdyby po trzech, czterech takich próbach nie udało się nam otrzymać audycji — coś nie w porządku w aparacie. Coś pomyłone w połączeniach, a może cewki źle leżą na sobie — należy, nie zmieniając połączeń, jedną z nich (górną) obrócić na drugi bok. Gdyby i to nie pomogło, to prawdopodobnie zrobiliśmy za dużo lub za mało zwojów na cewce. Należy spróbować dodać zwojów, lub odwinąć.

Wacław Szczęsny.

Siedemdziesięcioletnia rocznica śmierci Stanisława Jachowicza.

Stanisław Jachowicz był to wielki człowiek.

Najdłuższy opis nie wystarczyłby na dokładne ocenienie wszystkich prac jego i czynów, czy to jako nauczyciela, czy jako pisarza, czy jako wielkiego przyjaciela ludzkości, gdyż wszystkim tem był w jednej osobie, we wszystko wkładał gorące ukochanie.

Stanisław Jachowicz urodził się w Małopolsce, we wsi Dzikowie w 1796 r. Ojciec jego umarł, kiedy Stanisław był jeszcze małym dzieckiem, lecz zacna matka starannie i rozumnie wychowała syna. Chłopiec, oddany do szkół w Stanisławowie, choć wiele wycierpiał niesprawiedliwości od niemieckich profesorów, pilnością w naukach i skromnością wobec kolegów zyskał miłość i szacunek ogólny. Po ukończeniu uniwersytetu we Lwowie przeniósł się do Warszawy, a widząc mnóstwo dzieci i młodzieży, pragnącej się uczyć, a nie mającej za co i gdzie, ponieważ były to czasy naszej niewoli, wybrał zmuśny i ciernisty zawód nauczyciela prywatnego i do śmierci spędzał życie swe na nauczaniu maluczkich, wspieraniu ubogich, pocieszaniu smutnych, nieszczęśliwych.

Uczył prawie darmo, pracował wiele, a między jedną lekcją, a dru-

gą pisał prześliczne powiastki, bajki, piosenki, ucząc dzieci rzeczy najpotrzebniejszych i świętych, bo miłości Boga i Ojczyzny, mówiąc im o Polsce, dla której powinny siły swe i prace poświęcić, aby, gdy dorosną, odzyskać wolność, niepodległość kraju.

Miłe i wzruszające są jego wierszyki. Napewno niektóre z nich znacie, np. piękny wierszyk o modlitwie dziecka, które rozmawia z Bogiem, albo o Wandzi, która zamiast kwiatków, zamiast wstążki kupowała sobie książki, albo ten:

„Nie rusz, Andziu, tego kwiatka;
róża kole” — rzekła matka.

Andzia mamy nie słuchała,
ukłuła się i płakała.”

Kto nie pamięta o Adelci, która napierała się pierniczka, o kotku kulawym, co szedł sobie drogą, a ktoś niebacznym trącił go nogą, o biednym, wynędzniałym Żydku, o Stasiu, co „na sukni zrobił plamę, płacze i przeprasza mamę”?

Albo ta, pełna humoru bajeczka: „Pan kotek był chory i leżał w łóżeczku...”

Jachowicz pisał bardzo wiele, książki jego były rozchwytywane, gdyż w pisanem jego słowie tak, jak i w żywym, tętniła zawsze miłość i było wielkie zrozumienie duszy młodzieży.

Prócz powiastek, opowiadań i poezyj pisał także podręczniki szkolne, zwłaszcza z dziedziny języka polskiego, aby ułatwić dzieciom naukę, uczynić ją jaknajłatwiejszą, jaknajmilszą.

Jachowicz gorąco kochał dzieci, ale i one odplącały mu serdeczną wzajemnością, nazywając go „kochanym ojcem Jachowiczem” i garnąc się do niego z całym zaufaniem.

I jeszcze nie dość było Jachowiczowi czynu. Widząc po wojnie 1831 roku mnóstwo sierot po poległych i dzieci bez opieki po emigrantach, wstąpił do warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, gdzie bezinteresownie uczył i wychowywał tę dziatwę, ciągle wszakże pragnąc dla niej osobnego, własnego domu. Dzięki jego usiłowaniom stanął na Nowym Świecie dom dla sierot (obecnie zajmuje go straż ogniowa). Zakładał też Jachowicz ochronki, starał się o rozwój czytelnicy.

Pracując tak bezustanku myślą, piórem i czynem dla dobra ubogich i opuszczonych, Jachowicz wcześniej starzał swe siły i ociemniał.

24 grudnia 1857 roku Bóg powołał wiernego swego sługę, miłośnika dziatwy polskiej, „ojca sierot i ubogich”; a dzień wigilijny, tak radosny dla wszystkich, zmienił się wówczas w dzień żałoby: płakali dorośli, smuciła się Polska cała.

Dziś, kiedy oto siedemdziesiąt lat mija od daty Jego śmierci, uczcijmy pamięć Jego wdzięcznym wspomnieniem i postanowieniem naśladowania ile możliwości czynów tego zasłużonego męża. St. Ottowa.

„Płomyk” doradza, aby w siedemdziesiątą rocznicę śmierci wielkiego człowieka każda szkoła, każdy dom, gdzie są dzieci, nabył książkę: Stanisław Jachowicz. „Wiersze i bajki”. Nakład księgarni Św. Wojciecha. Cena 3 zł. 20 gr.

3)

Królowa Zima.

Baśń sceniczna w 1 odsłonie.



ŻYTO I RYBKA PRZED KRÓLOWĄ ZIMĄ.

RYBKA.

Z głębi wodnej fali
do ciebie płynę, królowo, z daleka!
Niech Zima mego losu się użali.
Wciąż rybak na mnie zdradną dybie
wędką,
połuje na mnie czapla, wydra, bobry,
że czasem Boga o śmierć proszę
prędką,
by się nie męczyć. Mrozie, bądź tak
dobry
i zetnij lodem rzekę, a pod lodem
bezpiecznie, cicho, żyć mogę spokojnie
i już się nie bać, by rybak niewodem
zagarnął całą rodzinę; w wojnie
tylko z szczupakiem będę.

ZIMA.

Dobrze, Rybko,
stanie się, jako pragniesz. Wkrótce
lody

pokryją rzekę, co dziś płynie szybko,
pod ich ochroną użyjesz swobody.

RYBKA.

Dzięki ci, pani, odchodzę szczęśliwa.
(*Odchodzi*).

MRÓZ.

Niedźwiedź i Rybka, rade z nas, o pani
lecz jakiś malec tu jeszcze przybywa
z prośbą do ciebie.

ŻYTO.

Hold ci niosę w dani,
wielka królowo! Jam ździebelko Żyta.
co ledwie trochę nad ziemię się wznosi,
ale na wiosnę już w kłosie zakwita
i bujnie rośnie.

ZIMA.

O cóż Żyto prosi?

ŻYTO.

Królowo moja, każ, by nas obficie
pokryły śniegu puszyste osłony;

pod ich ochroną uratuję życie,
inaczej cały ród nasz jest stracony.

ZIMA.

Spełnię twą prośbę.

ŻYTO.

Ach, dzięki, królowo!
(*Odchodzi*).

SCENA XI.

CIŻ SAMI, JAŚ, MARYSIA.

JAŚ.

Jak wszędzie białe, co tu śniegu leży!

MARYSIA.

Choć mroziak szczybie, tak się jakoś
zdrowo
oddycha...

JAŚ.

Lubię bawić się w żołnierzy,
lecz jeszcze bardziej kule z śniegu
i ciskać, albo ze śniegu bałwany
lepić... Spróbujmy!

KASIA.

Boję się zamoczyć
ubranie: mama krzyczeć będzie.

JAŚ.

Znany
z ciebie zajacek! Idź, tchórz, do
dziury!
Masz jedną kulę! (*Rzuca*). Cha, cha,
jak to zmyka!

MARYSIA.

Ejże, Jasiu, bądź grzeczny, by ci skóry
tato nie obii!

JAŚ.

Alboż dobrodzika
poskarży? Ja nie radzę!

MARYSIA.

Już się ciemno
zupełnie robi, chodźmy już do chaty.

JAŚ.

Szkoda, że nie chcesz dzisiaj bić się
ze mną
śniegiem, Marysiu: sprawiłbym ci baty.
(*Wychodzą*).

SCENA XII.

MRÓZ, ZIMA, ORSZAK ZIMY.

MRÓZ.

Ten dzieciak biedny i panicz bogaty
zarówno zimę lubią, tylko starzy jęczą
i zrzędzą.

ZIMA.

Rybka i Niedźwiedź włochaty
chwalili rządy moje, lecz zajęczą

pamiętam skargę... I ptaszki są biedne
pod mojem berłem.

MRÓZ.

Królowo, dogodzić
wszystkim nie zdołasz, pragnienia
niejedne
musisz pominąć i niektórym szkodzić
bezwiednie.

ZIMA.

Dobrze mówisz. Zatem rządźmy
dalej, jak dotąd, według woli Bożej,
które posłuszni w każdym czasie
bądźmy,
a Pan Bóg stworzeń swoich nie
umorzy.

MRÓZ.

Królowo, spojrzj, jakaś jasność
płonie
na niebie wielka, jak łuna pożaru;
rozbłysnął od niej brylant w twej
koronie
i cały las ten stał się pełen czaru.

ZIMA.

Wiem, co to znaczy, to w aniołów
gronie
Święty Mikołaj zstępuje na ziemię.
Od jasnych skrzydeł całe niebo płonie
a oni darów niosą spore brzemie
dla grzecznych dzieci. A my w dalszą
drogę
puśćmy się teraz do naszej stolicy,
wśród różnych stworzeń siejąc taką
trwogę,
jak tutaj.

MRÓZ.

Nuże, naprzód niewolnicy!
(*Orszak ZIMY powoli odchodzi*).

SCENA XIII.

ARCHANIÓŁ, ANIOŁOWIE, ŚWIĘTY
MIKOŁAJ, DJABEL.

ARCHANIÓŁ.

Na wysokości chwała niechaj będzie
Bogu,
a na nizinach pokój ludziom dobrej
woli!
Oto Święty Mikołaj z niebios zstąpił
progę,
aby pociechę ludziom przynieść
w smutnej doli
i radość sprawić dzieciom.

ŚW. MIKOŁAJ.

Widzę tam w oddali
jakąś siedzibę ludzką, czy mury
Krakowa?



SW. MIKOŁAJ, ARCHANIÓŁ I DJABEL.

ARCHANIÓŁ.

Gdzie się na widnokręgu tyna światel
pali,
tam się w niebiosa wznoszą mury
Jaworowa *).

To miasto, w którym dzielne serca
polskie biją
i wiele rąk pracuje dla Ojczyzny swojej
rozkwitu, wielbiąc Boga i Matkę
Maryją.

SW. MIKOŁAJ.

Dobrze, więc wstąpię do nich w drodze
mojej,
jeśli tam znajdę dużo grzecznych
dzieciak.

DJABEL.

Cha, cha, urwisze! Nie mówią
pacierzy,
znam ja wyborne cały mały światek:
łakomcy, kłamcy, różga się należy
tym dzieciom, nie podarki. Niechaj
powie
o każdym mama szczerą prawdę.

ARCHANIÓŁ.

Djabeł kłamie
sam, Święty Mikołaju. W Jaworowie
są tylko grzeczne dzieci, które mamie
sprawiają radość.

SW. MIKOŁAJ.

Djable, ruszaj sobie
nazad do piekła, lub czekaj pod lasem,
jak będziem wracać.

DJABEL.

Tak też zrobię:
gdzieindziej znajdę dla różgi robotę.
Albo zaczekam, może tu tymczasem
niegrzeczny chłopiec robi jaką
psotę. (Cofa się).

SW. MIKOŁAJ.

A my do pracy: czytaj, Archaniele,
nazwiska dzieci, które grzeczne były,
które się zawsze modliły w kościele,
które się zgodnie z innymi bawiły,
które słuchają mamy, bez grymasów
jedzą, co da im, zawsze czysto myją
buzie i rączki, grzecznie, bez hałasów

*) „Królowa Zima” według pomysłu p. Heleny Kopianki a ułożona przez p. H. Kople
odegrana była poraz pierwszy w Seminarjum Naucz. w Jaworowie 5 grudnia 1925 r.

do szkoły idą, w drodze się nie biją,
nie dręczą zwierząt, nie kłamią, nie
znają
słów nieprzystojnych, z ułomnych nie
sztydzą,

co książek nie drą, ubrań nie walają.
Tym niech podarki Anieli rozdada,
które za grzeczność im dają łaskawie.
A ja za daną mi przez Boga władzą
te wszystkie dobre dziatki błogosławię!

KONIEC.

Gawęda o teatrze.

O KIEROWNIKU WIDOWISKA CZYLI O REŻYSERZE.

Jednym z najważniejszych warunków, aby się przedstawienie udało, jest dobry *kierownik* czyli *reżyser*. Nieraz może zdarzyło Wam się słyszeć, że bez kierownika się obejdzie, że najlepiej jeżeli dzieci same... że niech pokażą, co umieją i t. d. Aha, właśnie! To się udaje, ale bardzo rzadko, wyjątkowo, jeżeli zbierze się gromadka dzieci rozsądnych, spokojnych, zgodnych, ale i to zwykle znajdzie się między niemi jedno energiczniejsze, które całą gromadkę prowadzi i, jak to mówią, „trzyma za głowę”.

Najczęściej jednak jest inaczej. Zbiorą się dzieci z najlepszą wolą i chęcią a tu wnet wynikają spory i nieporozumienia, ten chce grać sztukę wesołą, ów poważną, ten chce grać rolę, na którą już inny ma chętkę i najczęściej cała robota się rozpada.

Dlaczego tak bywa? Oto przedewszystkiem dlatego, że urządzić dobre, udane przedstawienie czy wieczornicę nie jest wcale łatwo i że ten trud obmyślenia i przygotowania wszystkiego jest, doprawdy, ponad Wasze siły, takie młode jeszcze i niedoświadczone, że przez to właśnie niedoświadczenie zużywacie zupełnie niepotrzebnie zawiele tych sił i czasu. Jeżeli więc znajdzie się pani nauczycielka czy pan nauczyciel, czy ktoś znajomy, jakiś starszy kolega, który część kłopotów z głowy Wam zdejmie to, wierzcie mi, i Wam i Waszemu przedsięwzięciu na dobre to wyjdzie. A wszyscy uczestnicy niechaj nie utrudniają zadania kierownikowi, niech nie grymaszą, nie obrażają się, ale niech ułatwiają, pomagają szczerze; dla nikogo pracy nie zabraknie.

Więc, gdy taki ktoś jeden weźmie kierownictwo, musi rozpocząć od tego aby ułożyć *program*. Może go ułożyć sam i gotowy projekt omówić z kółkiem grającym, a może też zebrać wszystkich i wspólnie program układać. Co do wyboru obrazków scenicznych, to unikajcie takich, w których jest dużo gadania, a nic się nie dzieje, szukajcie takich, gdzie jest dużo *życia i ruchu*. Nieraz w dobrych nawet komedyjkach są zbyt długie monologi, skracajmy je, wykreślmy rzeczy mniej potrzebne, zważajcie tylko, żeby sensu nie zepsuć.

Teraz następuje rzecz najtrudniejsza — rozdanie ról. Tu reżyser musi stanowić swoją wolą i przekonaniem, a Wy nie obrażajcie się, jeżeli role nie tak naznaczą, jak Wybyście chcieli. A niechże też i reżyser nie naznacza ról wedle swojej sympatji, tylko tak, jak będzie dla przedstawienia najlepiej. Nic tu nie pomoże, że Jasio lub Staś jest najlepszym uczniem w klasie i bardzo miłym chłopcem, jeżeli głos ma słaby, albo jest nieśmiały, albo mówi niewyraźnie, jest za duży lub za mały, lub ma twarz nieodpowiednią. Nic nie pomoże, że Zosia lub Halusia ma ładną buzię, jeżeli stanie, jak kołeczek i bez myśli wyrecytuje, czego się wyuczyła. Wy sami zresztą dobrze wiecie, kto to umie dobrze udawać i „przedstawić”, kto tak ładnie, wyraźnie i ze zrozumieniem czyta lub deklamuje, że wszyscy z przyjemnością słuchają.

Gdy już role rozdane i mamy przystąpić do pierwszej próby, trzeba, żeby reżyser przeczytał sam badzo uważnie całą sztukę, obmyślił i ponotował sobie, skąd kto ma wejść, którędy wyjść i gdzie stanąć, kiedy usiąść lub wstać i zaraz od pierwszej próby grający powinni się o tem dowiedzieć, no i zapamiętać, żeby nie trzeba było na każdej próbie od początku zaczynać. Grający też powinni nauczyć się roli *napamięć*, aby już na drugiej, trzeciej próbie grać bez kartek w rękę, wiedzieć dobrze, kiedy wychodzą na scenę. Wtedy dopiero będą grali swobodnie, gdy będą pewni swej roli tak, że i sufler nie będzie im konieczny potrzebny. Wtedy też i próby pójdą prędko i sprawnie.

A teraz, szanowny reżyserze, jeżeli zauważysz, że któreś z grających dzieci wpadło na dobry pomysł, zrobiło jakiś gest trafny i dobrze odczuty, chwytaj to nauczynku, niechaj grający zapamięta swój pomysł i użytkuje.

Niechaj każdy z grających stara się być tem, czem go autor zrobił, niech przyłoży dobrej woli, aby rolę zrozumieć i odczuć. I pamiętajmy: nie może być chwil takich, żeby grający nie wiedział, co ze sobą robić; jeżeli on sam sobie nie wymyśli swojej gry, musi to za niego zrobić reżyser.

— Ja tak mało mówię — twierdzi niejeden z grających, — to mogę na próby nie przychodzić.

Otóż właśnie, że nie! *Każdy*, należący do zespołu, jest zarówno *potrzebny*. Ież to razy ruchem, wyrazem twarzy, uśmiechem można powiedzieć więcej, niż słowem. Przypomnijcie sobie kinematograf; wszakże tam nie słyszymy głosu ludzkiego a z czegóż domyślamy się wszystkiego, co się dzieje? Tylko z ruchów i wyrazów twarzy, nieprawdaż? Więc widzicie, jakie to jest bardzo ważne, konieczne, bez tego niema dobrego teatru.

Reżyser musi też pamiętać (biedny ten reżyser!) o dekoracjach i kostjumach. I tutaj znowu, trudna rada! musi tak ubrać grających, jak tego sztuka wymaga, a nie tak, jak oni chcą, ładnie czy brzydko, do twarzy czy nie, wszystko jedno, aby było tak właśnie, jak potrzeba.

Reżyser może sam, czy z pomocą zespołu dodać jakieś urozmaicenie, jakiś śpiew, taniec, muzykę; chodzi o to tylko, żeby te dodatki wiązały się z całością.

Z chwilą, gdy zasłona się rozsunie, zapomnijcie o tem, że prócz Was — na scenie, jest jeszcze ktokolwiek w sali. Grajcie dla siebie, między sobą, *nie mówcie do widzów*, tylko do siebie nawzajem, *nie patrzcie na widzów*, tylko znów na Waszych współtowarzyszy, przejmijcie się myślą, że macie być tą osobą — którą Wam autor przedstawić kazał, śmiejcie się szczerze, płaczcie, jakbyście naprawdę płakali, gniewajcie się tak, jak wtedy, gdy Was prawdziwy gniew unosi; jeśli odtwarzacie jakąś postać wzniosłą i piękną, obudźcie w sobie wszystko, co macie w sobie najszlachetniejszego, chciejcie się stać do niej podobną.

M. Gerson-Dąbrowska.

15)

Wesoła gromada.

Opowiadanie z życia szkolnego.

Napisała Janina Porazińska.

XIII.

Pewnego dnia dano do szkoły znać z gminy, że na poczcie jest do odebrania paczka.

Paczka? Do szkoły? Co może w niej być?

Dzieciaki aż wypieków podostawały z ciekawości.

Wojtek mówi:

— Pewnie to coś dobrego do jedzenia! — I ślinę łyka, aż mu się grdyka rusza.

Inne dzieci to nawet nie próbowały zgadywać. Nikt nic nie wiedział.

Na drugi dzień dała pani Markowi upoważnienie do odbioru paczki. Wprosili się też Wicek i Janek — poszli we trzech do Makowa.

Inne dzieciaki wybiegły na pół drogi na spotkanie i posiadały na kamieniach, czekają. A tu ziąb, wiatr przewiewa nawylot, ręce i nosy posiniały, a nos ciągle trzeba wycierać. Ale nic, czekają. Raz wraz zrywają się chłopaki i zaczynają się bić, aż dudni. Raz wraz zrywają się dziewczyny, chwytają za ręce i kręcą „drobną kaszkę”. To wszystko dla rozgrzewki.

Kazik - łazik wszedł na drzewo i stamtąd wypatrywał. Aż raz krzyknął:

— Coś takie idzie we troje i macha na nas rękami!

— Któżby machał na nas rękami?! To oni! — Puścili się dzieciaki wdyrdki. Ale to były cielaki: szły i machały ogonami.

Dopiero, gdy już zwątpili, czy Marek, Wicek i Janek dzisiaj wrócą, Kazik zawołał:

— Idą!

I to naprawdę byli oni. Szli i niesli sporą paczkę, zawiniętą w grubą tekturę. Na paczce były pieczęcie z laku i był znaczek Czerwonego Krzyża.

— Ojej, zabierają nam szkołę na szpital... — jęknął Piotruś, bo on, biedak, zawsze miał choroby na myśli.

Razem z tą tajemniczą paczką dzieci wpakowały się na górkę do pani. W małej izdebce zrobiło się odrazu tak ciasno, że aż ściany zaczęły trzeszczeć.

Pani przeczytała uważnie adres. Tak, niema wątpliwości, że dla nich, można oderwać pieczęcie. Trzask, trzask! Dzieciaki aż dech zataiły w piersiach.

— Ach, jakie śliczne!

Z tekturowego pudełka pani wyjęła dużą księgę. Na okładce wymalowane były skały, woda i nad wodą mewy. W półkole rozłożony napis, którego słów nie rozumiały, ale do okładki doczepiona była karteczka z tłumaczeniem na język polski:

„Dzieci z Finlandji — dzieciom w Polsce”.

Więc to jest list-album od nieznanych kolegów fińskich! Napięcie ciekawości sfolgowało — już wiedzą, co kryje w sobie tajemnicza paczka. Ale na miejsce ciekawości wzbiera w sercu jakies uczucie inne: mocne, wielkie, aż serce rozpiera. Wszystkie głowy podnoszą się w górę.

Nie jesteśmy ostatni! Z dalekiego świata przesyłają nam pozdrowienia, wyciągają do nas ręce, szukają naszej przyjaźni. Pokażemy, żeśmy tej przyjaźni warci.

Ach, jakie to album było śliczne! Można było z niego poznać i piękno i życie tego północnego kraju. Oto pocztówki, a na nich brzeg nadmorski, cały usiany skerami, to znaczy skalistemi wysepkami, na których rosną gęste świerkowe lasy. A tu bystre potoki, tworzące liczne wodospady, i rozległe pastwiska, pełne stad pięknego bydła, i śliczne włościańskie domki czerwone z białymi okiennicami, latem zatopione w pełnych kwiatów ogródkach, zimą ledwie widziane z za olbrzymich zasp śniegu.

A co było najładniejsze i najzabawniejsze, to widok, jak sobie tam radzą mieszkańcy wsi zimą, gdy spadają wielkie śniegi: wszyscy jeżdżą na nartach. A więc na nartach ze wsi do wsi listonosz roznosi listy, pędzą na nartach czarni kominiarze, śpieszą do szkoły dzieci — też na nartach.

Na kilkunastu kartach pocztowych były widoki stolicy Finlandji, miasta Helsingforsu: szerokie ulice, nadmorskie bulwary, na placach



...Kazik zawołał: — Idą!

śliczne pomniki, wspaniałe gmachy. We wszystkich budowlach uderzała jedna rzecz: bardzo wysokie i spadziste dachy.

Marek pierwszy domyślił się:

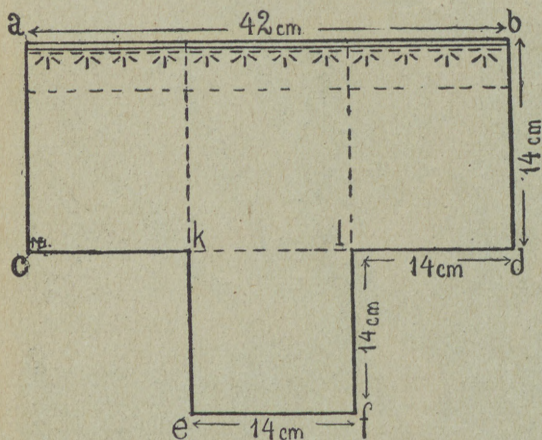
— To pewnie dlatego robią takie strome dachy, aby z nich łatwiej zsuwał się śnieg. Tam zimy muszą być długie i śnieżne.

Pani przyznała Markowi rację.

Dalszy ciąg nastąpi.

Ciepły kapturek.

Pomyślmy o podarku na gwiazdkę dla młodszej siostrzyczki. Coraz chłodniej na dworze, zima sroży się na dobre, dobrze więc będzie jeśli uszyjecie jej ciepły kapturek. Dopiero będzie radość!



wykrajać formę tych wymiarów z papieru; jeśli nie, to odpowiednio zmniejszyć lub zwiększyć długość *ab* i w stosunku do niej inne wymiary.

Formę z papieru przypinacie szpileczkami do materiału i teraz trzeba uważnie krajać. Wzdłuż boków *ac*, *bd* i *ef* należy krajać w odległości $2\frac{1}{2}$ cm. od formy papierowej, wzdłuż kątów *cke* i *fld* dodać $\frac{1}{2}$ cm., a wzdłuż linii *ab* krajać według formy. Po skrajaniu obdzierać brzeg *ab* równo i dość gęsto bawełną, dostosowaną do koloru materiału. Jeśli kapturek jest z białej po jednej stronie granatowej, a po drugiej niebieskiej, to można uważać stronę granatową jako prawą, a niebieską jako lewą i stanowiącą wywinięcie kapturka. Wtedy dzierganie brzeg tego wyłogu granatową bawełną i stosujecie jako ozdobę np. taki szlaczek, jak na rysunku. Wyszywa się go zwykłym ścięciem.

Jeśli materiał jest w deseń, to naturalnie nie trzeba go ozdabiać wyszyciem.

Następnie zszywacie ścięciem za igłą boki *ck* i *ke* oraz *fl* i *ld* po lewej stronie. Szew trzeba rozplaszczyc, zaprasować i naszyć skośną plisną z jakiegoś cienkiego materiału np. satyny. Można też zrobić inaczej: po zaprasowaniu szwu wyciąć na obu brzegach ząbki, ale tylko w tym wypadku, jeśli materiał jest w dobrym gatunku i łatwo się nie siepie.

O flanelę lub baję (ciepły, miękki materiał) łatwo się postarać, może znajdziecie jaką resztkę w domu, albo wreszcie można kupić białą, bo ta jest niedroga.

Kiedy już macie materiał, trzeba pomyśleć o wymiarach. Na rysunku macie podany wymiar średniej wielkości kapturka. Trzeba przymierzyć, czy długość *ab* (to jest przód kapturka) jest odpowiednia dla danej objętości głowy i, jeśli tak,



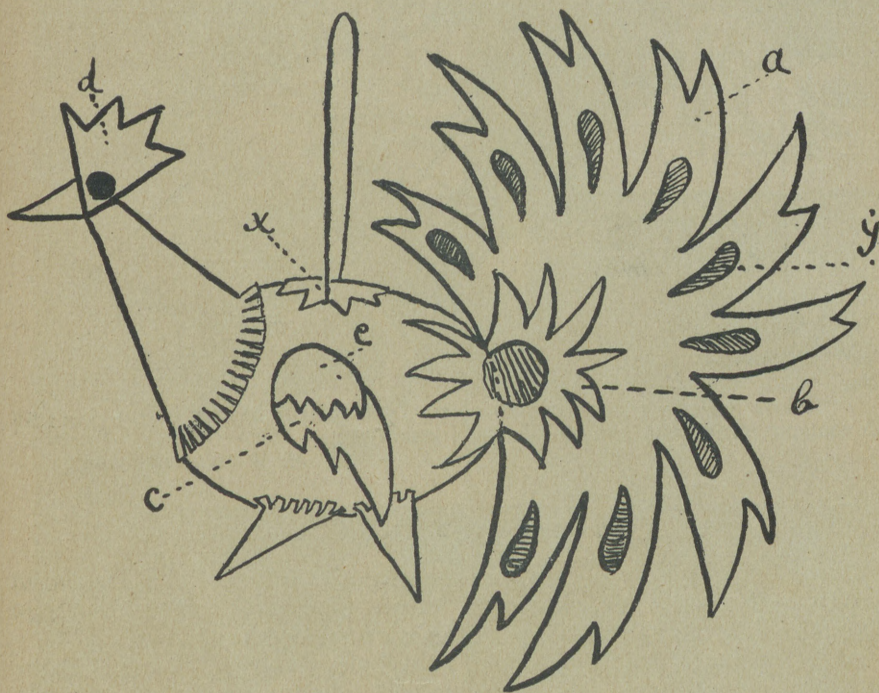
Dół kapturka zakładacie na $2\frac{1}{2}$ cm. szerokości i podszywacie ścięciem obrąbkowym a wkońcu przewlekacie wstążkę do wiązania.

Jakby to było ładnie, gdyby wszystkie dziewczynki w klasie poszyły sobie i siostrzyczkom podobne kapturki. A dla tych małych z niższych oddziałów to już najbardziej pasowałyby czerwone, takie, jak z bajki „O Czerwonym Kapturku”.

M. Skłodowska.

Ozdoba na choinkę.

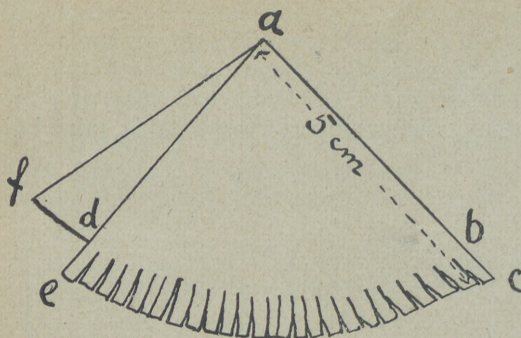
Kurka.



Rys. 1.

Do wydumuszki przyklejamy wieszadelko za pomocą gwiazdki zielonej *x*, rys. 1. Z brystolu, oklejonego z obu stron złotym papierem, wycinamy ogon *a* (rys. 1) z zielonemi, jasnymi „przecinkami” *y*.

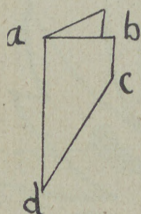
Z papieru ceglatego, z nalepką zieloną, wycinamy dwa razy kształt *b*, którego połowę przyklejamy do ogona, drugą do wydumuszki (rys. 1).



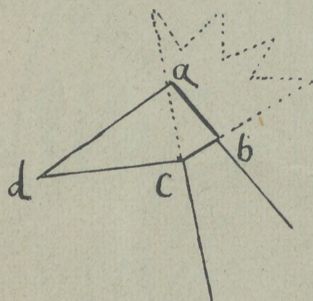
Rys. 2.

Z papieru ceglastego wycinamy kształt, jak na rys. 2. Część $b c a e$ nacinamy. Część $a d f$ smarujemy klejem i sklejaemy z bokiem $a b$, tworząc rożek. Naciętą część $b c d e$ przyklejamy do wydmuszki. Na dziób wycinamy, z podwójnie złożonego złotego papieru, kształt $a b c d$ (rys. 3), który naklejamy na wierzchołek różka (rys. 4). Na wierzchu naklejamy z obu stron zielone czubki (rys. 1 d) z oczkiem czarnym.

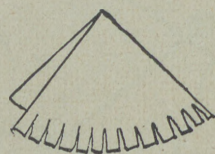
Nóżki wykonywamy i przyklejamy do wydmuszki tak, jak szyjkę (kształt, jak na rys. 2, tylko mniejszy — rys. 5).



Rys. 3.



Rys. 4.



Rys. 5.

Kolory możemy parokrotnie zmieniać. Tych samych użyć w innym porządku lub zastąpić innymi, ale zawsze jasnymi i jaskrawymi.

M. Wertensteinówna.

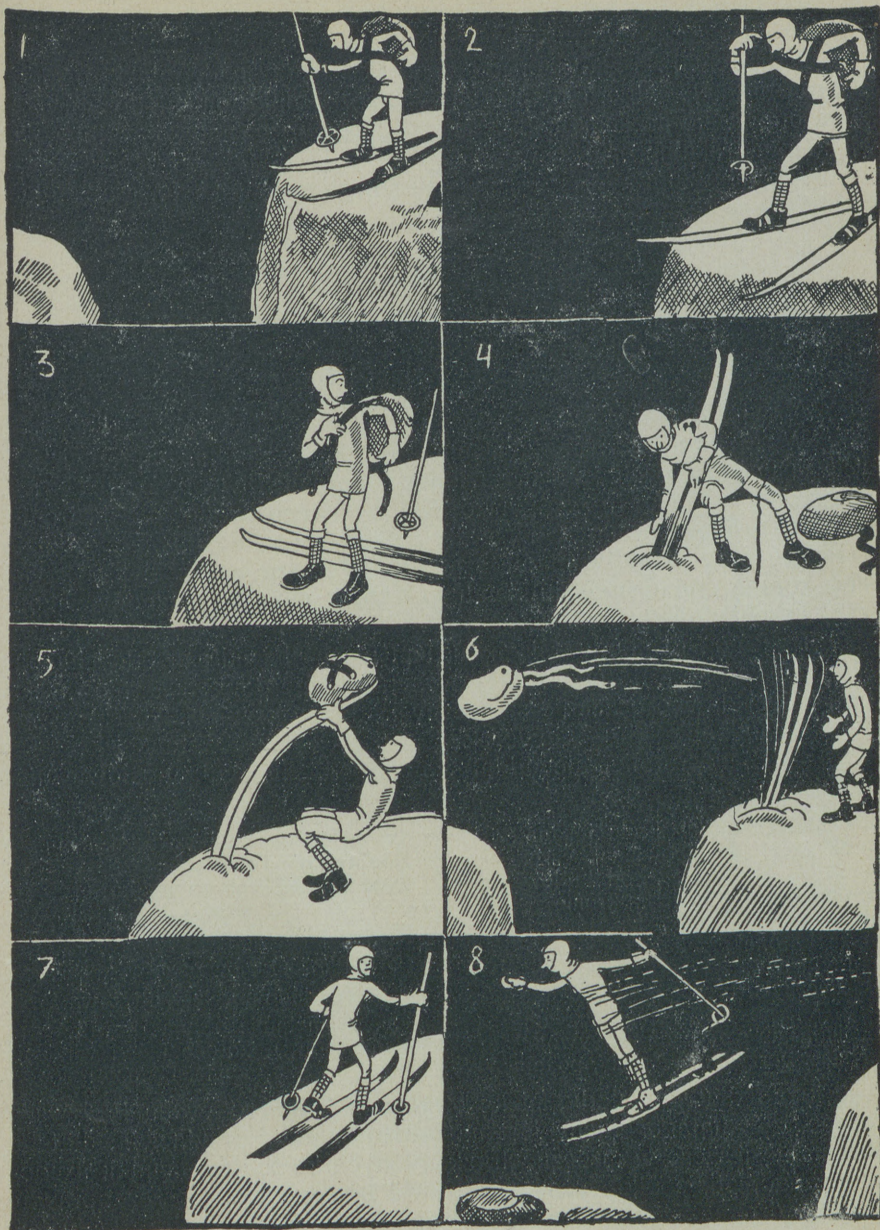
Pomysłowy narciarz.

— Sz - sz - sz — chrzęści śnieg pod nartami. Jaka rozkoszna jazda! Śnieg skrzy się, powietrze czyste, niebo bez chmurki. Czuje Andrzej, jakby nie na nartach pędził, a jak ptak szybki i zwinny.

Wtem przerzucił szybko nogę i zarył się w śniegu w nagłym zahamowaniu pędu. Przed nim urywała się gwałtownym spadem skała i otwierała się głąb. Dopiero kilkanaście metrów za rozpadliną biegnął dalej równiutkie zbocze gładziutkie, bieluśkie.

Andrzej jest dobrym narciarzem. Ale skok z plecakiem ciężkim przez tyłą rozpadlinę! Nie podoła. Co robić? Wracać? Nie, tego nie zrobi. Obejść? Nie zdąży: szmat drogi musiałby nadłożyć, a pod wieczór musi być na miejscu.

— Już mam! — woła ucieszony. — Narta giętka, jak proca rzuci plecak.



Ściąga więc plecak, odzepia nartę. Wbija ją mocno, głęboko w śnieg, przegina z całych sił, przyklada plecak i puszcza.

— Wr - fr! — leci plecak, jak kula, jeno echo sobie poświstuje za wiatrem.

— Doleci, nie doleci? — patrzy Andrzej, a plecak wreszcie pac! w śnieg na zboczu po drugiej stronie rozpadliny.

Jedna chwila i znów narta mocno siedzi przy nodze, jak zrosnięta. Wraca Andrzej, nabiera rozpędu i — hop! z uniesionemi do góry ręka odbija się na samym brzegu, jak piłka. Leci nad rozpadliną, jak wielki ptak, skalne orlisko wielkie.

A potem znów: — sz - sz — po śniegu równiutkiego, gładziutkiego zbocza.

Nasze obrazki.

A. Lesser. Leszek Biały i Goworek.

A było to tak:

W sklepionych komnatach sandomierskiego zamku smutne wiedzie życie jasnowłose pacholę, syn Kazimierza Sprawiedliwego, Leszek. Kraj, wstrząsany wojnami i niezgodą, to tego, to innego władcę ma na tronie, to takie, to inne stronnictwo do siły i władzy dochodzi. Żle się działo w Polsce przy ciągłej zmianie rządów. Wyrusza wreszcie poselstwo, żeby koronę oddać młodziutkiemu Leszkowi, wojny i niezgody zakończyć, sprawiedliwości zadość uczynić.

I czemuż to młody książę ruchem niechęci i odrazy odpycha należną mu koronę? Koronę, której gorąco pragnie dla syna królowa Helena, której dawno oczekuje serdeczny i oddany przyjaciel Leszka, wojewoda sandomierski — Goworek?

— Bierz koronę, ale oddal Goworka — nalegają posłowie niechętni.

— Oddal Goworka, królu i panie!

— Ni zacz! — odpowiada Leszek —
obmierzle mi królowanie

za oną cenę! Kogóż na tronie
mieć chcecie? Zdrajcę i przeniewiercę,
co za koronę sprzedaje serce
i przyjaciela?

Na klęczkach prosi stary Goworek:

— Strzymaj się królu!

Śłuchaj, jam stary, już mi żywota
nić się wyprzędła. W ciszy, pokoju

daj mi dokonać dni ...Króluj, synu...

Bóg cię błogosław...

Ręce składa królowa matka:

— Śłuchaj go, synu,
śłuchaj i rozważ!

— Matko, ni słowa — woła Leszek.

— Jakoż ludowi wiary dochowa

ten, co ją łamie przyjacielowi?

Nad sceptr¹⁾, koronę i nad władanie
przyjaciel stanie!

I oto dlatego młody, piękny, rycerski książę odpycha królewską koronę, oto dlatego głuchy jest na prośby matki i przyjaciela, dlatego pozostanie jeszcze w mrocznych, sklepionych komnatach zamku sandomierskiego, gdzie nikły promień światła przedziera się przez oprawne w ołów drobne szybki okien a potężne kolumny dźwigają arkady kamienne. Średniowieczny to zamek i średniowieczni w nim ludzie, w bogatych strojach tych odległych wieków.

M. Gerson-Dąbrowska.

¹⁾ Sceptr — berło.

O sześciu giermkach.



Sześciu ich było, giermków znacznych, dzielnych: Filip, Gerwazy, Ryszard, Maciej, Piotr i Stanisław. Wiele wędrowali po świecie, żeby zacnymi czynami ostrogi sobie rycerskie zaskarbić.

I w ziemi tureckiej z poganami walczyli i w zamorskich krajach guzy zbierali. Wracają teraz do ojczyznej ziemi — po rycerskie ostrogi. Strudzeni są wielce, z pod kurzu ledwie im nosy widać.

Aż ci Maciej zakrzyknie:

— Zamek jakowyś widać! Tu nam odpoczynku trza szukać. Na swojej ziemi jesteśmy i gościny nam pewnie nie odmówią.

I nie mylił się Maciej. Marszałek aż na dziedziniec zeszedł dla większego uczczenia gości, kiedy o ich przybyciu dano mu znać.

Wnet po przywitaniach sześciu giermków w sześciu izbach się znalazło. Trzebaby zatem z kurzu twarze obmyć i do posiłku zasiąść. Stawiają tedy kije podróżne w kącie, czapki na stołkach kładą, pasy rozpinają, trzewiki z nóg ściągają.

Aż tu nagle larum! Za oknami „gore!” — wrzeszczą. Nasi podróżni pędzą we drzwi, wyczierają na dziedziniec...

— E, to tylko Agnieszka, nasza bojaźliwa ochmistrzyni, wrzask uczyniła próżno: beczkę ze smołą zapalić jeno kazałem, aby nam było widno w sadzie, na powietrzu do uczyty zasiąść — tłumaczy marszałek.

Wracają więc podróżni do izb wyznaczonych. Maciej z Piotrem pchają się w jedne drzwi:

— Przecie moja to izba...

— Bogać tam, pomnę, jakom z tych a nie innych drzwi wybiegł.

— Cichajcie, bo w tej izbie przecież moja czapka, poznaje ją dobrze! — woła Filip.

— Jakże twoja, kiedy moje trzewiki koło stołka stoją — rzecze Piotr.

— Mylisz się, Filipku, boć kij mój, a i pas mój, to i czapka i trzewiki, a więc to izba moja — odzywa się znów Stanisław.

Stłoczyli się na korytarzu, drzwi otwarte, a oni się wadzą o to, do której izby ma wejść który.

Dopieroż pacholę jedno, co im się przyglądało bystrze, kiedy z panem kasztelu mówili, i swe imiona oraz godności wymawiali, przyszło im z pomocą.

Będzie-że które z Was równie bystre, by każdemu z owych giermków jego izbę wskazać?

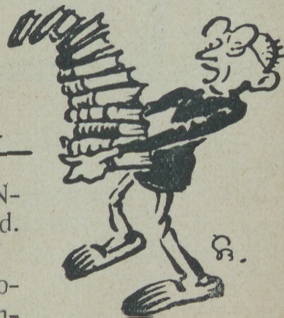
Odpowiedzi nadsyłajcie na odkrytkach, piszcie też na nich podpis i adres.

Kto każdemu giermkowi trafnie numer jego izby wskaże i wskazówki jaknajprędzej przyśle — otrzyma od „Płomyka” w upominku obrazek.

O Książkach

B. Strasburgerówna. WZORY OZDÓB CHOINKOWYCH. — Album w opracowaniu. Tow. Wyd. „Bluszcz” 1927 r.

Ileż radości, ileż wesela wnosi do domu ustrojona, płonąca świeczkami choinka. Ustrojenie choinki — to zagadnienie wcale niełatwe. Wszystkie świecidełka i zabawki, jakimi każdego roku wprost przeładowane są sklepy, przywozi się do nas z Niemiec. Słusznie więc uskarżają się ludzie na brak wzorów na polskie ozdoby choinkowe. Dopiero ostatnio Tow. Wyd. „Bluszcz”, chcąc położyć kres owemu brakowi, wydało wielkie album z artystycznie



wykonanemi pięciobarwnymi ilustracjami p. t. „Wzory ozdób choinkowych”. Album zawiera około stu pięknych wzorów opracowanych przez B. Strasburgerównę.

Przy każdym rysunku umieszczony jest tekst, objaśniający, jak należy ozdobę wykonać. Strojąc choinkę podług wzorów, podanych w albumie, będziemy mieli podwójną radość: po pierwsze — że choinka wygląda pięknie, po drugie — że wszystko, co ją zdobi, wykonane jest naszymi rękami. Cena 7 zł. (Książeczkę tę można nabyć i w administracji „Płomyka”).

Tym dzieciom, które lubią baśnie, polecamy książkę, napisaną przez Al. Szczęsnego p. t. „BAŚNIE WIOSENNE”. Wyd. Bibl. Polsk.

W okresie świąt Bożego Narodzenia i potem, w karnawale, lubicie urządzać przedstawienia teatralne. „Nasza Księgarnia” (Warszawa, Widok 22) wydała świeżo 4 książeczki z obrazkami scenicznymi:

M. Juszkiewiczowa. „JAK BOLEK ZOSTAŁ HARCERZEM” — bardzo ładny obrazek do odegrania, temat wzięty z życia harcerzy i wilczków. Osób 9, prócz nich harcerze i wilczki, sami chłopcy.

E. Szelburg. „ZABAWA, JAKICH MAŁO”. Osób 4, Krasnoludki i Muchomorki. Scena przedstawia polankę w lesie. „KOSZYCZEK Z PISANKAMI” — króciutki, łatwy i prześliczny obrazek sceniczny, osób 7. „TANZUJĄCE LIŚCIE”, osób 2 i Liście. „WRÓBEL I JASKÓŁKA”, dIALOG. Niektóre z tych obrazków znane Wam są z dawniejszych roczników „Płomyczka”. Teraz zostały świeżo opracowane.

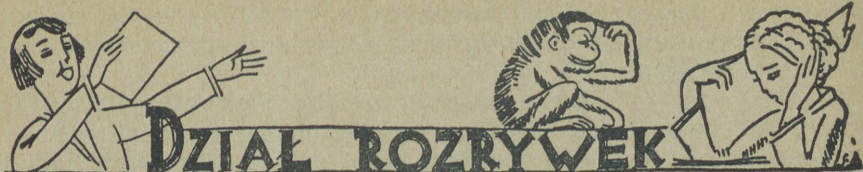
H. Gnoińska. „BOŻE NARODZENIE W SZKOLE”. Przepiękne przedstawienie na okres Bożego Narodzenia, złożone z trzech części. Doskonale objaśnienia, oparte na podstawie urządzanego przedstawienia.

E. Szelburg. CZARODZIEJSKA LEKCJA”, „TŁUSTY WTOREK I CHUDA ŚRODA”, „POŻEGNANIE WAKACYJ” — obrazki, które czytaliście kiedyś w „Płomyku”, wyszły teraz w nowem opracowaniu.



KSIAŻKI DZIECI DLA DZIECI. W Anglii ukazała się książka, napisana przez 14-letniego chłopca, przeznaczona dla rówieśników autora. Mają się ukazać dalsze książki, pisane przez dzieci.

PIERWSZA FABRYKA KOS W POLSCE. W najbliższym czasie mają być rozpoczęte roboty inwestycyjne około pierwszej wielkiej fabryki kos w Polsce. Fabryka ta znajdować się będzie na Górnym Śląsku. Wytwórnia ta będzie nie tylko zaopatrywała w kosy całą Polskę, ale też rozszerzy, według wszelkiego prawdopodobieństwa, swoją działalność również na kraje bałkańskie. Założenie tej fabryki ma dla Polski wielkie znaczenie, ponieważ dotychczas sprowadzamy kosy wyłącznie z zagranicy, przede wszystkim ze Stryji i Niemiec.



KONKURS NA ODGADYWANIE PRZYSŁÓW.



Czwarta ilustracja, według której należy odgadnąć przysłowie i wraz z objaśnieniem nadesłać do redakcji.

Z A G A D K A.

Królestwo moje leży daleko,
za siódmą górą, za siódmą
rzeką,
a srogi ze mnie pan!
Gdzie stąpnę, idzie za mną
zagłada:
kwiat obumiera, liść z drzewa
spada
i pustoszeje łąn.
Mam płaszcz ze srebra, nad
moją głową
sto tęcz rozbłyska, gdyż
djamentową
koroną wieńczy skroń.
Nie znam litości, a moje berło,
zdobne zastygłych łez
ludzkich perłą,
straszną stanowi broń!
Co rok sąsiednie napadam
kraje,
a wtedy wszystkim uczuć się
daje
okrutne jarzmo me.
Do czasu tylko mam tych
rozkoszy,
póki mię stamtąd wróg nie
wypłoszy,
jeden, przed którym drzę.

Z. Sokołowska.

CO BĘDZIE DLA WAS W „RADJO”.

Dn. 17 grudnia, w sobotę, program dla dzieci i młodzieży: od g. 17.45 do 18.15 p. Wanda Prażmowska wygłosi pogadankę p. t. „Stołownicy z za okna”; od g. 18.15 do 19-ej śpiewy oraz recytacje chóralskie i solowe w wykonaniu dzieci szkoły powszechnej przy ul. Bema.

Dn. 19 grudnia, poniedziałek, program dla najmłodszych: bajeczki i piosenki w wykonaniu p. Eleł, p. A. Szczep-Ostoi i St. Nawrockiego.

S Z Y S Z K A.

Ozdoba na choinkę.

Bierzemy wydmuszkę (jajko, z którego wydmuchujemy zawartość za pomocą dwóch dziurek), i cienkimi nożyczkami odcinamy część wokół jednej z dziurek.

Cięcia należy robić drobne, by skorupka nie popękała i górny otwór nie powinien być zbyt duży.

Z włóczki robimy wieszadelko i dowiązujemy do niego trzy nitki, na które nawlekamy słomki i duże korale. Wieszadelko przeciągamy przez mały krążek brzości (Rys. 1) i następnie przez górną dziurkę wydmuszki.

Krążek należy tak umocować na nitce za pomocą węzłków, żeby krążek się nie poruszał i, jako szerszy od górnego otworu wydmuszki, mógł ją łatwo utrzymać.

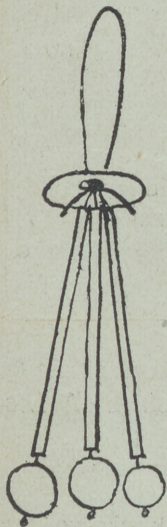
Teraz przystąpimy do oklejania szyszki łuskami.

Z papieru kolorowego (np. czerwonego) wycinamy około 40 łusek. Naklejamy je na papier innego koloru (np. złoty).

Łuski naklejamy na wydmuszkę, zaczynając od dołu i układając je dachówkowato ku górze. Na wierzchu naklejamy jeszcze gwiazdkę na zakończenie.



Rys. 2.



Rys. 1.

Zmieniając kolory i kształt łusek, otrzymać możemy różne szyszki, które swą barwnością ozdobią ciemną zieleń choinki.

ZAKOŃCZENIE „TURNIEJU ROZRYWKOWEGO”.

W dalszym ciągu podajemy listę naszych Czytelników, którzy wzięli udział w „Turnieju Rozrywkowym”.

25 punktów osiągnęli: Dondzianka Karolina, Dwikozy; Kamiński Antoni, Chraboby; Stobiński Jurek, Łoniów; Naumczykowie Włodek i Ala, Szczekociny; Blumberg Rudolf, Grudziądz; Pisarski Zbyszko, Kamionka Stara; Ziętówna Andzia, Szczakowa; Korczyńska Bronia, Poznań; VI oddz. szk. powsz. Nr. 2, Dąbrowa Górnicza; Zbierchowska Roma, Rozwadów; Cichowicz A., Ciechocinek; V oddz. szk. powsz. męskiej, Drohowyże; Kiwelowicz F., Warszawa; Witkowska Zula (?).

Co można nabyć w „Płomyku“ na gwiazdkę?

Rocznik „PŁOMYKA“ z r. szk. 1925/5 w oprawie	7.—
„PŁOMYKA“ z r. szk. 1926/7	8.—
Rocznik „PŁOMYCZKA“ z r. szk. 1925/6 w oprawie	4.—
„PŁOMYCZKA“ z r. szk. 1926/7	5.—

Szkoły i prenumeratorzy od cen powyższych otrzymują 20% zniżki.

„KU-KU-RY-KU! — historyjki obrazkowe, w oprawie 1.80

Gry towarzyskie wydane przez „Płomyk“:

„DUDEK“, w pudełeczku	1.50
„DROGA DO BETLEEM“, w arkuszu	.50
„PSZCZÓŁKA“, w arkusikach kartonowych	.50

Ceny podane są bez kosztów przesyłki.

Administracja „Płomyka“ pośredniczy w nabywaniu doskonałych odborników radiowych, systemu inż. Manczarskiego.

Sprzedaż na raty i za gotówkę.

Dodatek do niniejszego numeru stanowi reprodukcja obrazu A. Lessera: Leszek Biały i Goworek.

WARUNKI PRENUMERATY:

„Płomyk“	miesięcznie	1 zł. 50 gr.	— za cały rok szkolny	14 zł.
„Płomyczek“	„	1 zł. —	„ „ „ „	9 zł.
„Płomyk“ z „Płomyczkiem“	miesięcznie	2 zł. —	„ „ „ „	18 zł.

Ceny obliczone z kosztami przesyłki.

Numer pojedynczy: „Płomyka“ — 40 gr., „Płomyczek“ — 25 gr.,
„Płomyka“ z „Płomyczkiem“ — 50 gr.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.

№ telefonu 322-18. Konto czekowe P. K. O № 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja otwarta codziennie od godz. 9 rano do 7 wiecz. Prenumeratę przyjmuje oprócz administracji „Nasza Księgarnia“ — ul. Widok 22 i Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — ul. Marszałkowska № 123.

Wydawca: w imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka — HELENA RADWANOWA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA“, Warszawa, Sienna 15.